

Polscy poeci w Ameryce



Fot. „A Different Perspective” z Pixabay

Zdzisław Antolski

Danuta Błaszak i Anna Maria Mickiewicz przygotowały niezwykłą książkę pt. *Zza oceanu. Prezentacja poetów amerykańskich polskiego pochodzenia*. Książka powstała z inspiracji Bohdana Wrocławskiego, który zapragnął mieć prezentację polskich poetów mieszkających w Ameryce na swoim portalu internetowym: *Pisarze.pl*. Temat był na tyle ciekawy, że obie autorki postanowiły go poszerzyć i wydać w postaci książki. Wstęp napisał znany krytyk literacki Leszek Żuliński, który stwierdził m.in.: *Zamieszczone tu biografie Autorów – jakże różne – są na wagę złota. A więc wracajcie do nas wierszami – ja to uznaję za ważne wydarzenie literackie. Odzywajcie się co rok, co pięć lat, bo tylko w ten sposób stale będziemy razem. A to dla polskiego życia literackiego jest istotne.*

Istotnie życiorysy zamieszczone w książce mogą posłużyć jako przyczynek do historii

Polski i historii literatury polskiej w Ameryce. Zwłaszcza, że wiek autorów jest bardzo różny. Chyba nestorem wśród prezentowanych tu poetów jest Janusz Artur Ihnatowicz, którego życiorys to jakby skrócona historia II wojny i następnych lat i dekad, aż do dzisiaj. Tu pozwolę sobie na prywatną dygresję. Otóż poznałem osobiście Janusza Artura Ihnatowicza na podwórku słynnego Seminarium Duchownego w Kielcach. Mieszkał tam podczas jednych ze swoich wakacji. Jest bowiem Ihnatowicz księdzem diecezji kieleckiej. Dostałem w prezencie jego książki, które są bardzo trudno dostępne, opatrzone odręcznymi dedykacjami autora.

Inną znaną postacią jest Kazimierz Braun reżyser teatralny i telewizyjny. Ponadto opublikował on 60 książek i ponad 400 artykułów na temat teatru w wielu różnych językach. Jest także poetą. W Stanach Zjednoczonych mieszka od 1985 roku.

Kolejnym znanym autorem jest Adam Lizakowski, o którym autorki piszą: „Studiował na *Columbia College Chicago - creative writing* gdzie uzyskał tytuł *Bachelor of Arts*. *Studia ukończył z wyróżnieniem Cum Laude.*”

Lizakowski jest znany również z wielu publikacji internetowych. Jego poezja zawiera dużo humoru i ironii. W wierszu „Adam Lizakowski, dlaczego jest w Warszawie...?” poeta pisze trochę ironicznie:

*Dom Literatury
na Krakowskim Przedmieściu
poeci siedzą w
piwnicznej Sali obiadowej
poeci siedzą na
parterze w kawiarni
poeci siedzą na
pierwszym piętrze w ZLP i SPP
poeci siedzą na
drugim piętrze w bibliotece
w Pen Clubie*

*zastanawia się
skąd tylu poetów się wzięło
skąd oni się biorą*

*poezja nie jest
biznesem
pieniądzem
przyjemnością
chlebem
pracą*

*czym jest poezja
skoro tylu jest poetów*

*poezję lubi
nic więcej
rachunki czekają w Chicago*

Adam Lizakowski jest niewątpliwie wybitnym poetą, niezależnie od tego, czy aktualnie mieszka w Polsce czy w Ameryce. Jest autorem na miarę Różewicza czy Herberta, których echa przebijają w jego wierszach. Jednak jest to poeta na wskroś indywidualny i odrębny. Zagadnienie czy autorzy prezentowani w książce są polskimi poetami mieszkającymi w Ameryce, czy amerykańskimi poetami mającymi polskie korzenie, nigdy nie zostanie rozstrzygnięte. Chyba każdy z nich musi sam się zadeklarować w tej sprawie. Tym bardziej, że w książce zaprezentowana została twórczość Polaków drugiego i trzeciego pokolenia, którzy urodzili się i wychowali w Stanach. Część z nich pisze już tylko w języku angielskim, dlatego do potrzeb antologii trzeba było zamieścić tłumaczenia ich wierszy. Anna Maria Mickiewicz stwierdziła w liście do mnie: Poeci z dużym entuzjazmem przyjęli nasze zaproszenie. Wciąż czują sentyment do kraju dziadków i ojców. W antologii znalazły się wiersze: Marianny Szlyk, Thaddeusa Rutkowskiego i Leonarda Kressa

Ciekawym poetą, piszącym w języku angielskim jest John Guzlowski, którego życiorys także jest przyczynkiem do historii Polski. Jak piszą autorki urodził się w obozie pracy przymusowej w nazistowskich Niemczech. Mimo, że całe życie mieszkał i pracował w USA, w jego wierszu „Zajęty wieloma sprawami” dedykowanemu Tadeuszowi Różewiczowi, widać duży związek duchowy z krajem jego rodziców.

W antologii znaleźli się także poeci będący jednocześnie przedstawicielami polskiej

nauki Anna Frajlich, doktor slawistyki na New York University oraz Włodek Holszyński – uznany na świecie matematyk.

Można by tak wymieniać wielu autorów. Na przykład Sylwia Kokot Martin (od kilkunastu lat mieszka na Florydzie), z której wierszami spotkałem się po raz pierwszy. Natomiast jestem miłośnikiem jej prozy, w tym wybitnej powieści „Potrawka z surojadki”. W tym południowym stanie Barbara Voit, tłumaczka, w antologii możemy przeczytać parafrazę wiersza „dziad i baba”.

Mieszkanką Florydy jest również Danuta Błaszak, która jest autorką wielu książek, wybitną poetką. W antologii umieszczono fantazyjny wiersz o walce.

*Nad głowami huczą drony helikoptery i bombowce
podobnie kiedyś szukano marihuany
ale dziś celowniki są zaprogramowane na zboże
(dożynki bezglutenowe)*

Współautorka tej książki, Anna Maria Mickiewicz, obecnie mieszkanka Londynu, jest również znaną poetką, eseistką i publicystką. Przy tym jest wybitną tłumaczką współczesnej poezji na język polski.

Odrębną grupę w książce stanowią poeci z Chicago stowarzyszeni w „Klubie Literackim Forum Poezji Chicago Art”. Klub został stworzony z inicjatywy Janusza Klisia, wybitnego polonijnego poety, by promować polską literaturę i kulturę. Założycielami klubu byli Mariusz Parker i Krystyna Kowal. Przy okazji warto dodać, że życie kulturalne i artystyczne Polonii Chicagowskiej jest bardzo bogate. Ukazuje się kilka czasopism polonijnych m. in. „Monitor”, „Kurier” i „Dziennik związkowy”. Z tego środowiska pochodzą autorzy tekstów umieszczonych w antologii „Za oceanu”: Mateusz Parker, Katarzyna Jabłonowska, Ewelina Zielińska, Marzena Muszyńska, Stefania Stanisława Murawska, Krystyna Jadwiga Anna Kowal, Sophie Spanier, Grażyna Jachymiak, Beata Korzeniak, Joe Gajek, Ewa Belicki.

Na zakończenie należy stwierdzić, że książka Danuty Błaszak i Anny Marii Mickiewicz jest bardzo ważna literacko i czytelniczo. Zapoznaje nas z polską poezją w Ameryce i tworzy pomost pomiędzy emigracją a krajem.



Zza oceanu. Prezentacja poetów amerykańskich polskiego pochodzenia, red. D. Błaszak, A. M. Mickiewicz, Dreammee Little City 2019, 88 s.

List do młodych poetów



Florian Śmieja (1925-2019)

Mississauga, Kanada

Drodzy młodzi poeci!

Dziękuję za list i zaproszenie do przeglądu antologii załączonych wierszy. Po prawdzie osoba, która mi kwerendę przywiozła wywiązałaby się z obowiązku równie dobrze, a nawet i lepiej, bo jest czytana, posiada zmysł krytyczny, a nie pisząc sama poezji ani jej nie wykładając, jest swobodniejsza w opiniowaniu.

Z załączonego wycinka dowiaduję się, że już ktoś przyłożył bardzo dokładnie szkiełko i oko do tekstów i chyba wyłożył na ławę wszystkie mankamenty utworów. Ale pozostawił nadzieję. Pisarz to ten, który pisać nie przestaje, trwa i nie zraża się. Oczywiście zakładamy, że ma talent i nad nim pracuje, no i nigdy nie jest zadowolony ze swego dzieła.

Czy ja, czy ktoś inny potrafi pomóc piszącemu? Może co najwyżej jako model człowieka, który nie daje za wygraną, czyta dużo, myśli i cyzeluje napisane, pracuje nad materia, językiem. Ale ja nie przebywam wśród swoich, dlatego trudniej mi to przychodzi, a to, co napiszę, nie znajduje odbiorcy. Lecz piszę, no widocznie muszę. I nie staram się iść za modą czy wskazaniem krytyka. Będąc sobą, już wygrałem.

Wartość sztuki, a więc także poezji może polegać na tym, że obraz, melodia czy tekst zdolne są wywołać korzystne współdziałanie, stwarzają jakby pole magnetyczne, stanowią punkt odwołania, prowokują odbiorcę do konfrontowania własnych zaszłości egzystencjalnych do wydobywania doświadczeń i skojarzeń, do testowania myśli i odczuć, do rozwibrowania prywatnej tematyki duchowej, jakby powiedział Andrzej Kijowski. Stąd biorą się niekiedy nadmierne egzegezy krytyków i żonglerka prestidigitatorów zaciemniających często obiekt obserwacji, potrafiący zniechęcić odbiorcę naiwnego. Ale staje się też jasne, że konsument przygotowany, sympatyzujący, korzysta bardziej, może nawet uzyskać więcej niż dał artysta, gdyż dołączył do jego dzieła całe na bodźce czekające bogactwo swojej jaźni.

Czytamy czyjś poezję, żeby oświecić, a może zapalić skarby własnego czucia i wyobraźni. Jest to wspólna wyprawa na daleką orbitę, w której przeczytany utwór jest sprawcą lotu, gra rolę wyrzutni, a potem jesteśmy sami zdani na zasoby własne, na swoją przemyślność i odwagę obserwowania.

To echo wywołane u odbiorcy jest ową korzyścią, profitem, jakbyśmy dziś powiedzieli, obcowania ze sztuką, z poezją. Szukanie partnera do samopoznania nie jest więc ani pięknoduchostwem, ani przejściowym zainteresowaniem pensjonarki. Często jest szukaniem głosu wołającego, który w naszej pustyni rozpocznie owocny dialog i sprawi, że wyzwolą się uwięzione moce. Jest to niby *leitmotyw* naszej własnej symfonii, klucz do świata wewnętrznego.

Miejcie odwagę wybierać urodę, a nie cukierkowatość, doświadczenie a nie konformizm. Wrzask i bełkot trzeba nazywać po imieniu, w imieniu prawdy, pretensjonalność pretensjonalnością, bzdury bzdurą, niezrozumiałość, nonsensem. Bądźcie zuchami preferując jasność, zwięzłość, prawdę, prostotę nie prostactwo. Nie negujcie zastanego świata, stwórzcie prawdziwszy, piękniejszy, szczęśliwszy, lepszy.

Powyższe słowa przychodziły mi do głowy w trakcie różnych zajęć, ale potem cały sensowniejszy wywód zgubiłem i musiałem uciec się do improwizacji, a te udają się tylko wyjątkowym twórcom. Polecam rady Rilkego i dalszego próbowania. Sądzę, że fakt opublikowania dużo znaczy: zachęci lub każe się zastanowić, poczekać, nie spieszyć się z propozycjami, póki nie zadowolą ambitniejszych aspiracji autorów.

Proszę przyjąć ode mnie słowa życzliwości już choćby za fakt robienia czegoś

ciekawego. Bez pracy nie będzie kołaczy powiada przysłowie. Nie będzie także dobrych wierszy. A tych życzę najbardziej.



Florian Śmieja (1925-2019) z żoną Zofią w ich kanadyjskim domu w Mississaudze.

Żrenice studni badają ruchy gwiazd



Fot. Ryszard Sawicki

Zbigniew Lubicz-Miszewski

Recenzja tomiku wierszy Ryszarda Sawickiego „Drzewa nie szukają utraconych liści”, ang. „Trees do not search for lost leaves”, translated by Frank Kujawiński, Namysłów 2020, s.107, 10 il, (fotografie autora z Parku Szczytnickiego we Wrocławiu).

Po co tu przyszedłem

i wstrzymałem kroki?

Szukałem wyjaśnienia

przyczyn biegu drogi

i znaczenia bram.

W programowym wierszu „Drzewa nie szukają utraconych liści” Ryszard Sawicki stawia pytanie jaki jest stosunek człowieka do czasu, do przemijania. Człowiek ciągle jest zanurzony albo w przeszłości, albo antycypuje w przyszłość, a nie potrafi żyć tu i teraz, jak drzewa:

Drzewa przechodzą przemiany pór roku tak,

jakby nie czekały na żadną z nich.

Nawet pewność odzyskania

wszystkich odcieni życia

nie jest im potrzebna.

Oczekiwanie i poszukiwania są im równie obce.

A jednak odnajdują się w zieleni co roku.

Wiele możemy nauczyć się od drzew: pokory, trwania w ciszy, pokoju nie zmaconego galopadą rozbieganych na wszystkie strony myśli, niezachwianej wiary w coroczne wiosenne odrodzenie, kwitnienie i owocowanie, a przede wszystkim poczucia smaku – drzewa ubierają się zawsze stosownie do pory roku. Przytaczając cytaty z Ewangelii św. Łukasza można również pochwałę lilii poszerzyć: *Przypatrzcie się drzewom, jak rosną: nie pracują i nie przędą. Nawet Salomon w całym swym przepychu nie był tak ubrany jak jedno z nich.*

Drzewo jest obrazem kosmosu, symbolem życia, symbolem ciągle odradzającej się przyrody, alegorią człowieka, jego przemijania, wartości i marności, a także jest symbolem ostatecznego losu. Corocznie drzewo obumiera na jesieni, a jednak na wiosnę powraca do życia. Dlatego objawia jakąś pozaludzką rzeczywistość.

Zapis poetycki wierszy u Ryszarda Sawickiego jest nietypowy – wyśrodkowanie kolumny powoduje, że odczytujemy wiersz harmonijnie wyważony, w którym symetria dyktuje rozkład sił, wiersz wygląda jak dzieło sztuki, jak rzeźba którą oglądamy z różnych stron. I często w podstawie kompozycji ukryta jest puenta, konkluzja, która odczytujemy z powrotem wędrując od korzeni do korony

poetyckiego drzewa. Słowa bardzo oszczędne, czyste i wypolerowane jak diament, frazy odseparowane momentem ciszy, jak w utworze muzycznym budują napięcie zmierzając do finałowego crescendo.



Ryszard Sawicki

Artysta, pisarz, tłumacz.

- Wykształcenie: Uniwersytet Wrocławski, bibliotekoznawstwo. Od 1977 do 1994 mieszkał i pracował w USA.
- Podróże: Austria, Niemcy, Wielka Brytania, Francja, Holandia, Hiszpania, Włochy, Czechy, Słowacja, Węgry, Bułgaria, Rumunia, Uzbekistan, Kirgizia, Ukraina, Litwa, Tunezja, Turcja, Iran, Afganistan, Pakistan, Indie, Japonia (w niektórych krajach kilkakrotnie).
- Publikacje: eseje, opowiadania, artykuły i wiersze w takich pismach jak: le Temps Pluriel (Paryż), Wiadomości (Londyn), Twórczość (Warszawa), Format, Zesłaniec (Wrocław), Sroda Literacka (Londyn), Pamiętnik Literacki (Londyn), Pomosty (Wrocław), Culture Avenue (US internet portal) i innych. Jest autorem dwóch bibliofільskich tomików poezji z ilustracjami wrocławskich artystów oraz książki pt. 'Czapla'.
- Zajmuje się również malarstwem sztalugowym i grafiką.

ISBN: 978-83-65987-13-3

Drzewa nie szukają utraconych liści

Ryszard Tadeusz Sawicki

Ryszard Tadeusz Sawicki



Drzewa nie szukają utraconych liści

W swoich wierszach Ryszard Sawicki wierny jest przesłaniu Zbigniewa Herberta:

czuwaj – kiedy światło na górach daje znak – wstań i idź

dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę

powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy

bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz

powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem

jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku

*a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku
idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów*

Droga tych nielicznych, Herosów zaliczonych do grona „zimnych czaszek” wytyczona jest od narodzenia: *Z gliny wypalonej, błękitnym płomieniem, z chmury rozdartej kamiennym ostrzem, z tchnienia pełnego pustynnego żaru.*

Czym jest błysk życia, upływ czasu, klepsydra pór roku? - *Żaru ptakiem, promiennymi skrzydłami, smugą iskier, błyskiem oczu, płomieniem świecy, wodą ognistą, obłokiem gorejącym, czarną gwiazdą rozświetloną w sobie...*

Powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy - Dlatego Sawicki opowiada legendę:

Legenda trwa.

wynurza się z oddali

i przypląta do ręki

-

zakotwiczona wzrokiem,

zaklęta ustami.

(Przywiązanie nie jest tragedią kwiatów lotosu)

U Sawickiego proces twórczy przebiega odwrotnie niż u większości twórców - nie od „ja” - jako centrum świadomości - do świata zewnętrznego, tylko ze świata (światła) zewnętrznego obrazu i zdarzenia na zasadzie implozji „eksplodują” do „ja” tworząc

był w rodzaju „czarnej dziury” – obszaru czasoprzestrzeni, którego z uwagi na wpływ grawitacji, nic (łącznie ze światłem) nie może opuścić. Zgodnie z ogólną teorią względności, do jej powstania niezbędne jest nagromadzenie dostatecznie dużej masy w odpowiednio małej objętości. Dlatego materia wierszy jest maksymalnie skondensowana. To skupienie w sobie odgłosów świata, czyli ciszy która potrzebna jest do narodzin słowa (jak obumarłe ziarno), ilustruje ostatni wers wiersza *Pustelnikiem w muszli dzwonu dźwięk skruszony: Dzwon nabiera w ciszy brzmienia.*



Fot. Ryszard Sawicki

Czarną dziurę otacza matematycznie zdefiniowana powierzchnia nazywana horyzontem zdarzeń, która wyznacza granicę bez powrotu. Nazywa się ją „czarną”, ponieważ pochłania całkowicie światło trafiające w horyzont, nie odbijając niczego. Czarne dziury o masie gwiazdowej formują się w wyniku zapadania grawitacyjnego bardzo masywnych gwiazd pod koniec ich życia. I drzewo jako ikonę bytu zapisuje Sawicki w horyzoncie zdarzeń (*Znam drzewo*).

Poeta zapisuje odchodzący w niebyt świat w „kościach pamięci”: *Nawet ślepy dojrzy wschodzące nad falami gorejące znaki i wykrzyknie imiona zapomnianych rzeczy. I znów powstaną wyrąbane lasy i uniosą pochodnie nad mroczne sklepienia dni wskrzeszonych z pyłu.*

Co można i trzeba ocalić jeżeli człowiek tak barbarzyńsko eksploatuje ziemię? *Próżno szukać w lasach choć kropli zieleni. Pustynie pochłonęły nawet wielkie rzeki. Staliśmy się wysuszoną trawą, łupem ognia, smugą dymu.*

Jeśli chcemy rozbić mur otaczający nas od świata, musimy z dziecięcą ufnością dosiąść drewnianego konia i uwolnić się *od toczenia kół, od dźwigania ciężaru skamieniałych myśli i ciał, od nawyku chronienia kruchych, szklanych oczu.* Wiersz *Przez szybę do oczu ze szkła; Przez mur do skamieniałych dłoni* wpisuje się w tęsknotę człowieka do lotu, galopu nieskrępowanego żadnymi hamulcami, jaki najpełniej ukazał w swoim wierszu „Otwarte niebo” Jules Superville:

OTWARTE NIEBO

(przekład Zbigniew Bieńkowski)

Miałem niegdyś konia

Na niebieskich błoniach,

Pędziłem naprzeciw

Dnia promienistego.

Droga była równa,

Pędziłem bezwiednie,

To był parostatek,

Bo nie koń był koniem,

To było pragnienie,

Bo nie parostatek,

To był koń z tych koni,
Jakich nie ma dzisiaj.
Głowa była koniem,
Sierść czystym szaleństwem,
To był wiatr, co siebie
Rozprzestrzenia rzeniem.
Pędziłem przed siebie
I dawałem znaki:
I wy także za mną
Pędźcie! Przybywajcie,
Przyjaciele moi.
Droga jest łagodna,
Niebo jest otwarte.
Ale kto to mówi?
Na tej wysokości
Tracę z oczu siebie.
A wy czy mnie widzicie?
Czy ja jestem który
Mówiłem przed chwilą,
Czy ja jestem jeszcze
Który mówię teraz,

A wy, przyjaciele,

Czy jesteście wami?

Jedni za drugimi

Zmieniali się w biegu.

U Sawickiego:

Strzemion dosięgniesz łatwo

-

nie trzeba nikomu skrzydeł,

aby znaleźć się w siodle.

Patrz

-

bramy zostały za nami,

już drzewa mijamy w pędzie.

Po kałużach rozlanych szeroko,

po rozmięklej ziemi,

po trawie oszronionej

-

bez dróg, bez bruku

W wierszu *Pozory zanikają* od wieków zakłamywane słowa odzyskują swoje znaczenie i barwę *Mówią znów o królu naprawdę odzianym.*

Ten piękny wiersz bardzo krótki (widzę ten tekst wykuty na płycie marmurowej) może być manifestem poetyckim Sawickiego:

Odrywam drogi od stóp,

przebiegam rzeki

ciężkie od obłoków.

Kamienie rzucam wiatrowi,

by je roztał na pył.

Spotykam jednak kwiaty,

których zapachu nie rozwiewam,

drzewa, którym nie poruszam liści.

Są jeziora o gładkich powierzchniach

i ognie o nieruchomym płomieniu.

Przystaję i patrzę:

źrenice studni

badają ruchy gwiazd.

I jeszcze:

Pozwoliłem żaglom odlecieć,

ster wypuściłem z dłoni.

niepotrzebne mi deski okrętu,

niech murszeją, niech toną,

stóp już nie oprę o nie.

*Budowniczym rzuciłem monetę,
przewodnikom spłaciłem długi;
odtąd idę krokiem wolnym, wytrwale,
zanurzam się w mrokach otchłani.*

*Jeśli kiedyś napotkam ląd,
którym światło biegnie
przystanę.*

I przejdę.

Będę wiedział jak płynąć nad skałą.

O konieczności i wadze sformułowania i wypowiedzenia prawdy zapisu poetyckiego, wysłowienia własnej bolesnej życiowej prawdy i wierności zasadom etycznym, tak pisze Sawicki:

*Dopóki językiem
nie przetnę granicy
zaciśniętych słów,
które dławią mimo,
że zbutwiały słupy
nie spalonych zakłęb,
dopóty skruszone szkło
kaleczyć będzie wargi
otwarte pragnieniem.*



Fot. Ryszard Sawicki

Przypomina się tu zasada etyczna Immanuela Kanta - „imperatyw kategoryczny”, mówiąca że *należy postępować zawsze wedle takich reguł, co do których chcielibyśmy, aby były one stosowane przez każdego i zawsze*. Tak skomentował tę zasadę Oskar Negt: *Postępuj zawsze tak, jakby od twojego działania lub jego zaniechania miała zależeć odmiana losów świata. Kto działa na szkodę wspólnoty, szkodzi w ostatecznym rachunku samemu sobie*.

W wierszu *Nie, nie wszystkie konie wróciły do stajni* Sawicki oddaje hołd wszystkim polskim zrywom niepodległościowym:

*uprząże i szable zostały ukryte,
doszeptano rozkazy urwane w pół słowa
w dłonie złożone, przyciśnięte do twarzy.
Ciszej, ciszej*

*niech nikt nie wie
gdzie rdzewieją klingi,
aż przyjdzie czas oczyszczenia...*

Bardzo ostre słowa kieruje do człowieka który tak kocha zwierzęta, zwłaszcza na talerzu...

*Na próżno szukasz raj
wokół siebie.
Dzikie zwierzęta nauczyły się żyć
bez opieki aniołów
i wiedzą, że oswojenie
może prowadzić do rzeźni.*

Jakie przesłanie Ryszarda Sawickiego dla nas można odczytać w tym tomiku? Żebyśmy zatrzymali się w tym pędzie życia, nie żyli wpatrzeni ciągle w tarczę zegara, żyli tu i teraz, pełnią czasu, zielenią i śniegiem i słońcem, chwilą bez daty:

*Przystanąły dni.
Zdjęły godziny
z ramion zegarów
i złożyły na ziemi
-
nawet minuty
ciężyły już bardzo.*

piramidy wieków

budowane latami

zawsze spoczywają.

chcemy odchodzić w sen

jak noce;

chcemy żyć,

jak pory roku

-

zielenią i śniegiem,

chwilą bez daty;

tylko słońcem

-

nie zegarami.

Czasem bez miary.

Sawicki przypomina nam, że możemy chłonąć we śnie i na jawie świat wszystkimi zmysłami, oddychać pełną piersią, wtulić się Królestwo Przyrody, w którym las nie składa się z drzew anonimowych, bo każde drzewo, każda roślina ma swoje imię i „duszę”, ale musimy najpierw odbudować naszą relację ze światem. Obecnie przechodzimy obojętnie obok świata, rośliny, zwierzęcia, zapominamy ich nazw... Rzeczywistość dla nas straciła sacrum. *Czcząc sakralność osób i rzeczy, czcimy w nich samych siebie. Powiedz mi, kogo i co czcisz, a powiem ci, kim jesteś. Gdy powiesz, że nie czcisz nic, powiem, że jesteś niczym! Bez sakralności człowieka, jako wektora, do którego zdąża świadomość, nie można wytłumaczyć, pojąć zrozumieć świadomości człowieka* - pisał filozof kultury Henryk Skolimowski.

Dużym walorem tomiku jest wierne przetłumaczenie przez Franka Kujawińskiego wierszy na język angielski, otwiera to możliwość lektury ludziom na całym świecie. Fotografie drzew autorstwa Ryszarda Sawickiego idealnie korespondują z tematyką wierszy.



Ryszard Sawicki

Ryszard Sawicki

Urodzony w Kamiennej Górze, Wrocławianin. W latach 1977-1994 mieszkał i pracował w Stanach Zjednoczonych. Artysta, pisarz, tłumacz, dziennikarz.

Publikacje: eseje, opowiadania, artykuły i wiersze w takich pismach jak: *le Temps Pluriel* (Paryż), *Wiadomości* (Londyn), *Twórczość* (Warszawa), *Format* (Wrocław), *Środa Literacka* (Londyn), *Pamiętnik Literacki* (Londyn), *Pomosty* (Wrocław), *'Zesłaniec'* (Wrocław) i in. Wydał dwa bibliofilskie tomiki poezji z ilustracjami kilku polskich artystów-grafików, polsko-angielski tom wierszy pt. *'Drzewa nie szukają utraconych liści'* (tłum. F. Kujawiński), książkę pt. *'Czapla'* (2017). Jako dziennikarz, współpracował z polonijnymi czasopismami w Ameryce. Współpracował z redakcją rozgłośni radiowej w Kalifornii (audycje literackie).

Techniki: malarstwo sztalugowe, pastele, akwarele, grafika, heliograwiura. Wystawy: indywidualne i grupowe w Stanach Zjednoczonych, Europie i Azji. Prace w zbiorach: Uniwersytet Toruński (Archiwum Emigracji), Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie, Carmel Art Association (Carmel, CA). Nagrody: złoty i srebrny medal za portrety (IPA, Washington, D.C.: 1986, 1987). Członkostwo: Carmel Art Association (1993-), International Platform Association (1986-1994).

Wymieniony m.in. w: Polish American Who's Who, Directory of American Portrait Artists, Almanach Sztuki Dolnego Śląska. Artykuły w lokalnej prasie polskiej i zagranicznej anonsowały jego wystawy i odczyty literackie.

Trzy wspomnienia o Miłoszu



Czesław Miłosz podczas spotkania w Toronto, fot. Marek Śmieja

Florian Śmieja

(Mississauga, Kanada)

Dramatyczny krok Miłosza, by zerwać z PRL-em i pozostać na Zachodzie zbulwersował świat. Podzielił też emigrację polską. Toteż w roku 1957, kiedy grupa młodych pisarzy skupionych wokół miesięcznika „Merkuriusz Polski” w Londynie, zaprosiła poetę do siebie, emigracyjna starszyzna wrogo doń ustosunkowana, oczekiwała jego przyjazdu jedynie w postaci petenta do Canossy. Lecz my, bardziej tolerancyjni czy naiwni, a przede wszystkim, bez osobistych porachunków, chcieliśmy go przywitać na wieczorze autorskim, a korzystając z dostępnego nam na imprezy kulturalne gmachu Instytutu gen. Władysława Sikorskiego, urządziliśmy wieczór w efektownej Sali Sztandarowej z przechowywaną tam flagą, która powiewała nad klasztorem na Monte Cassino i spoczywającym w gablotce mundurem Władysława Sikorskiego.

To wystawne przyjęcie nie spodobało się krytykom Miłosza z Zygmuntem Nowakowskim na czele. Swoje wielkie niezadowolenie wnet wyraził w felietonie w „Dzienniku Polskim”(przyp. 1) wołając by ten lokal, w którym wystąpił gość, wykadzić. Zaprotestowaliśmy jako organizatorzy spotkania i wzięliśmy w obronę naszego gościa. Będąc redaktorem naczelnym „Merkuriuma Polskiego” napisałem list do gazety, by napiętnować „niewybredną napaść na osobę prelegenta”. Ciągnąłem dalej:

Uważamy, że pan Zygmunt Nowakowski nie ma prawa rozstrzygać, czy Miłosz jest osobą do przyjęcia przez emigrację, tak jak nie ma podstaw do piętnowania go. Ośrodki kulturalne służą całej społeczności polskiej i źle by się stało, gdyby miały się one kierować listą proskrypcyjną. Dlatego jesteśmy pełni uznania dla kierownictwa Instytutu gen. Sikorskiego stosującego kryteria zachodnioeuropejskie... Dylemat młodego Polaka na emigracji zwięźle ilustruje dwuwiersz Miłosza:

*„Przed sobą widział gładką ścianę Wschodu,
Za sobą mury polskie Ciemnogrodu” (przyp 2).*

Najnowsze wystąpienie p. Nowakowskiego utwierdza nas w przekonaniu, że jest on jednym z filarów tego ostatniego (przyp.3).

Tę swoją wypowiedź, choć utrzymaną w wątpliwym tonie, „Dziennik Polski”, którego Zygmunt Nowakowski był współdyrektorem, zamieścił 14 października 1957 roku. Oprócz tego w naszym miesięczniku napisaliśmy o Nowakowskim:

Odmawiamy mu prawa do wyrokowania, czy zaproszony przez nas wybitny poeta polski Czesław Miłosz mógł przemawiać „pod sztandarami” w Instytucie im. gen Sikorskiego. Odmawiamy mu prawa do nazywania Stefana Kisielewskiego i Jerzego Zawieyskiego „wysłannikami reżymu” (przyp.4).

Dodam, że w owym czasie Zygmunt Nowakowski nie był bynajmniej jedynym pisarzem, który takich dosadnych określeń niefrasobliwie używał.

Miłosz nie zraził się dezaprobatą „nieprzejednanych” emigrantów. Siedem lat później, 26 czerwca 1963, w tej samej Sali Sztandarowej Instytutu im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie pojawił się ponownie pod naszą egidą. Zaprosiłem go już jako profesora dostojnego uniwersytetu kalifornijskiego w Berkeley, tym razem jako redaktor naczelny miesięcznika o zmienionym tytule „Kontynenty” (przyp. 5). To na tym spotkaniu Miłosz m.in. odczytał „Pozycje”. Tekst był wydrukowany następnie w „Kontynentach” we wrześniu 1963 (przyp. 6), a niektóre tezy nas frapowały. Gość powiedział nam m.in.

Pisanie i publikowanie poza krajem własnego języka nie jest żadnym odrębnym problemem, skoro się zważy, że trudność porozumienia upowszechnia się i staje się czymś niemal normalnym.

A także:

Szczegół kraju, w którym się mieszka, obłok, twarz, muszla na plaży, powinien wystarczać do rozgrywania własnej, zasadniczej stawki (przyp. 7).

Przywitałem wtedy admirowanego gościa słowami, które się dziwnym trafem zachowały na pożółkłej kartce, a które z uwagi na autentyczność przytoczę.

Z szeregu wieczorów autorskich, które urządziliśmy w tej sali, zapamiętałem poprzedni wieczór naszego gościa, jakieś sześć czy siedem lat temu. Byliśmy dumni, że mogliśmy go przedstawić po raz pierwszy londyńskim miłośnikom poezji. Podobne uczucia nurtują mnie i dziś, kiedy znowu mamy zaszczyt powitać poetę w naszych progach.

Nie muszę podkreślać chyba rzeczy oczywistej, że Czesław Miłosz od dawna jest z nami w kontakcie. Dzisiejszy wieczór potwierdza jego przychylność, jak świadczyła o niej wypowiedź drukowana w naszym piśmie kilka miesięcy temu, w której nie szczędzi nam zresztą uwag krytycznych (przyj. 8). Poeta dał dowód zainteresowania naszymi poczynaniami. Pomawiał nas wprawdzie o to, że tytuł pisma przywłaszczyliśmy sobie bezprawnie z jego książki. Ale to jest jego prywatna wersja. Naszym zdaniem, to on właśnie nazwał jedną z książek na cześć świętego pisma — a taki epitet wyczytałem właśnie w „Dzienniku Polskim”, naszej londyńskiej wyroczni — na cześć „Kontynentów”. To że Miłosz uczynił to o rok wcześniej od ukazania się pierwszego numeru naszego miesięcznika, świadczy o jego znakomitej intuicji poetyckiej. W jego korespondencji wreszcie znajdujemy ślady żywego śledzenia tego wszystkiego, co się w naszym środowisku dzieje.

Jesteśmy mu za to wdzięczni, rzecz jasna, a od siebie możemy go zapewnić o wysokim uznaniu dla jego pisarstwa. Niedawno Gość nasz ukończył pięćdziesiąt lat i mówiący te słowa przemyślał o stosownym uczczeniu tego jubileuszu. Niestety, skończyło się na słowiańskim dumaniu... A Miłosz, zaiste, zasługuje z wszech miar na uczczenie. Złożylibyśmy w ten sposób hołd człowiekowi o naprawdę imponującym dokonaniu. Przypomnijmy sobie jego dorobek.

Tyle się mówi — i zapewne nie bez racji — o ciężkiej doli emigracyjnego pisarza. O ile sytuacja materialna przedstawia się źle, o wiele smutniejsza jest sytuacja psychiczna. Otaczają nas milczące pióra. Stare talenty jakby wygasły. Obiecujący pisarze dają nam najczęściej utwory marginesowe. Na tle tych długich siedmiu lat chudych, Miłosz rysuje się odrębnie. Zadaje kłam tezie, jakoby poza granicami Polski nie można było tworzyć intensywnie. W ciągu ostatnich dziesięciu lat

Czesław Miłosz wydał dziewięć tomów poezji i prozy oraz pięć tomów przekładów i opracowań. Są to pozycje poważne, niektóre przełożono na wiele języków. Jeżeli dodać do powyższej listy eseje i przekłady na język polski a także na język angielski, otrzymamy imponujący obraz dokonania.

Krytycy, a także wprowadzający, jak ja dzisiaj, niepoprawnie sięgają po jakiś cytat, jakąś myśl, która jakby „in nuce” charakteryzuje osobę, o której mówią, która ukazuje jej poetycką sylwetkę. Jest to proceder nieco ryzykowny lecz wielce pomocny i zrozumiały. Kiedy wertowałem najnowszy tom wierszy naszego dzisiejszego Gościa „Król Popiel” (przyp. 9) z 1962 roku, znalazłem w nim na ostatku poemat o Ameryce, bliżej, o Kalifornii. Poemat zresztą na wskroś przeszyty krajobrazem polskim, wsią litewską, utwór miły mojemu sercu za reminiscencje historyczne, za ślady odysei Alvara Nuñeza Cabeza de Vaca i heroicznie sprawnego w rzeczach świeckich franciszkanina ojca Junipery Serra, któremu Kalifornia zawdzięcza tyle pięknych nazw miejscowości jak: Los Angeles, San Francisco, Santa Barbara czy San Juan.

W tym to poemacie znajduje się czterowiersz, który kojarzy w moim umyśle dwa wydawać by się mogło, wrogie obozy, dwa krańcowo różne źródła natchnienia poetyckiego. Poeta dostrzega piękno obu światów i przy dokładniejszym spojrzeniu piękno to jest wcale podobne. Piękno świata, o którym współcześni wolą mówić z przekąsem i udałość nowego, tak nieludzkiego dla tradycjonalistów. W tym fragmencie widzimy nie tylko możliwości nowej poezji, jest on, wydaje mi się, charakterystyczny dla poezji Miłosza, tej arki przymierza, by posłużyć się utartym określeniem, pomiędzy żywotnymi elementami poezji przedwojennej a odkrywczymi cechami liryki współczesnej. Można by już cytat poprzedzić wersami początku członu dziesiątego:

*„Nad jego grobem Mozarta zagrali
Bo nic nie mieli co by ich dzielił
Od żółtej gliny, chmur, nadgniłych dalii
A pod za dużym niebem za cicho im było.”*

Nieco dalej następuje czterowiersz, o który mi chodzi:

„Brzmiał Mozart, z pudru peruk odwinięty,

*I babim latem unosił się długo,
Niknąc nad głową, w tej pustce którądy
Szedł odrzutowiec z cienką białą smugą.” (przyp.10)*

Kilka tygodni po spotkaniu, w liście z podparyskiej miejscowości Montgeron datowanym 9 lipca 1963 roku Miłosz napisał m.in. „Chcę podziękować gorąco za miłe przyjęcie w Londynie i za Pana wstęp do mojego wieczoru autorskiego traktujący mnie niemal jak jubilata”... Myślę, że od tamtego czasu Poeta miał bardzo wiele okazji, by się do takiego traktowania przyzwyczaić.

W Kanadzie na jesieni 1980 roku zorganizowano naukową dyskusję na temat polskości pojmowanej w Ameryce Północnej tj. w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie (*przyp 11*). Zaproszono do niej również Miłosza. Z euforią organizatorzy stwierdzili, że Toronto wydało się Miłoszowi atrakcyjne i chętnie przyjął zaproszenie. A tu nagle gruchnęła na cały świat wiadomość, że w tym roku Nagroda Nobla z literatury przypadła mieszkającemu w Stanach Zjednoczonych imigrantowi z Polski, Czesławowi Miłoszowi. Wtajemniczeni członkowie panelu, w skład których wchodził Bogdan Czaykowski z Uniwersytetu Brytyjskiej Kolumbii i ja, z University of Western Ontario w London, przyklasnęliśmy sensacyjnej wiadomości. Ale jednocześnie pojawiły się obawy i wątpliwości, czy w nowej sytuacji zaproszony do nas poeta się zjawi na dyskusji zorganizowanej przez mało znaną organizację w Toronto. A jednak Miłosz zdecydował się przylecieć, bo oprócz wystąpienia pod polską egidą, miał zaproszenie kanadyjskie do wystąpienia w ramach odczytów na Harbour Front. Od 1974 roku organizacja Autorzy w Centrum na Harbourfront odgrywa ważną rolę w kulturalnym życiu Kanady starając się pokazać Kanadyjczykom najciekawszych na świecie powieściopisarzy, eseistów i poetów.

W dyskusji o polskości wnet wyłonił się mizerny obraz amerykańskiej Polonii, zasiedziałej wprawdzie i licznej, ale kulturalnie wydziedziczonej, w pewnym sensie bezdomnej. Mało znającej i nieświadomej swego dziedzictwa i dlatego upośledzonej. Ta mała świadomość powoduje brak dumy z pochodzenia i kompleks niższości, w końcu zasklepienie się, ucieczkę w rodzinne i parafialne obchody i tradycje, kontentowanie się prymitywnymi tańcami i ludową muzyką, co odstręcza młodych

ludzi.

Miłosz nieswojo się poczuł w takiej atmosferze, wychowany w wyższej kulturze Polski i obracający się w Stanach Zjednoczonych w kręgach akademickich. Aczkolwiek zapewniał, że nie chodzi mu o deprecjonowanie wartości obecnych tak samo u ludzi mniej wykształconych, ale o zasadnicze trudności z pokonaniem dystansu między nimi. Jak może pomóc? Jak sprawi, by go rozumiano, rozumiano jego poezję i pisarstwo? Może okazał się praktyczniejszy pisząc historię literatury, bo dał ludziom poznać wartości ich dziedzictwa?

Uznał więc wraz z innymi nagłą potrzebę, by feralne milczenie polskiej diaspory, tragiczne doświadczenie pokoleń na emigracji artystycznie wyrazić, wyartykułować, uwydatnić niewiarygodny świat cierpienia i ofiarności. Zerwać z dotychczasowym milczeniem. Nie tylko tłumaczyć, że znaleźli oni ucieczkę i pociechę w drobnych rodzinnych nawykach i przywiązaniach.



Czesław Miłosz (w środku) wraz z Florianem Śmieją i Zofią Poniatowską-Śmieją, fot. Marek Śmieja

Następnego dnia w Trinity College czytał nam przekłady Pisma św. na język polski.

Była też okazja do zrobienia pamiątkowych fotografii. Skorzystał z tego mój syn, Marek, któremu udało się zrobić kilka zdjęć poety a także sfotografować moją żonę i mnie z Miłoszem. (Ta fotografia narobiła dużo wesołości później w Polsce. Moja bratanica chodziła do szkoły powszechnej w podmiejskim Zabrze. Na lekcjach polskiego nauczycielka z wielkim przejęciem opowiadała o znakomitym poecie Miłoszu. Widząc jakieś rozluźnienie zachowania mojej bratanicy spytała ją, czy dobrze zapamiętała nazwisko wielkiego poety? Na to ona odpowiedziała, że owszem i że jej stryj ma z nim fotografię. Pysnie niosła zdumionej nauczycielce następnego dnia fotografię z Toronto).

Na Harbourfront liczne audytorium kanadyjskie entuzjastycznie witało nie tylko wybornego poetę i pisarza, ale także świeżo upieczoną Noblistę.

ARCHIWUM EMIGRACJI

Studia - Szkice - Dokumenty

Toruń, Rok 2011, Zeszyt 1-2 (14-15)

Przypisy: [Wszystkie przypisy pochodzą od redakcji „Archiwum Emigracji”]

1. Z. Nowakowski, *Miłosz pod sztandarami*, *Dziennik Polski* 3.10.1957, s. 2.
2. Cz. Miłosz, *Na śmierć Tadeusza Borowskiego z tomu Światło dzienne* (Paryż 1953).
3. F. Śmieja, *Głos organizatorów wieczoru w Instytucie*, *Dziennik Polski*, 14.10.1957, s. 2.
4. *Merkuriusz Polski - Życie Akademickie*, 1957 nr 10/11(90/91), s. 22.
5. *Pierwszy numer „Kontynentów” ukazał się w styczniu 1959 r.*
6. Cz. Miłosz, *Pozycje*, *Kontynenty* 1963 nr 57, s. 1.
7. *Tamże*.
8. Cz. Miłosz, *Kilka żądań*, *Kontynenty* 1962 nr 45, s. 1-3.
9. Cz. Miłosz, *Po ziemi naszej*, [w:] *tegoż, Król Popiel i inne wiersze*, Paryż 1962.
10. *Tamże*, s. 52.
11. *Międzynarodowa konferencja naukowa na temat „Polacy w Północnej Ameryce” odbyła się w dniach 23-25 października 1980 r. na University of Toronto; zob.: Kronika kanadyjska, Kultura 1980 nr 11(389), s. 139.*

Magazyn „Culture Avenue” powstał dla prof. Floriana Śmieji z Kanady. Profesor, wybitny tłumacz i iberysta, doktor honoris causa Uniwersytetu we Wrocławiu, nagrodzony Krzyżem Komandorskim Orderu Izabeli Katolickiej przez króla Hiszpanii Filipa VI, a także pisarz i nestor poetów emigracyjnych - był moim mentorem, redaktorem i przyjacielem. Rok temu, 4 września odszedł, nie powstaną więc już ciekawe teksty o pisarzach i kulturze polskiej na emigracji. Wtorki były dniem profesora, wtedy ukazywały się jego artykuły, lub wiersze. Napisał kiedyś wiersz:

CO NA PORTALU?

*Ciekawi mnie, co dziś na komputerze
znajdę, bo wtorek jest zazwyczaj moim
dniem na portalu od kilku sezonów.
Dzisiaj jest Rawicz, polski ojciec fake news
który przed laty nabrał czytelników
całego świata jeszcze przed Donaldem
dołączył do bazarzy orientalnych
autorów tysiąca i jednej nocy.
Plół banialuki, ale demaskował.*

Dla artykułu „Trzy wspomnienia o Miłoszu”, opublikowanym przez „Archiwum Emigracji” w 2011 r., uzyskał zgodę na przedruk, jeszcze za swojego życia. Tak więc kochany Panie Profesorze, dziś znów jest wtorek i nic się nie zmieniło, jak zwykle Pana dzień.

Dla przypomnienia, profesor sam o sobie podczas laudacji z okazji wręczenia doktoratu honoris causa w 2015 r:

Ze Śląska w świat literatury i nauki. Prof. Florian Śmieja (1925-2019) o sobie.

Poeta i emigrant o wojennej przeszłości - Wojciech Gniadczyński



Wojciech Gniadczyński, fot. arch. Floriana Śmieji

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Mój kanadyjski znajomy Richard Newman napisał biografię Almy Rosé, zmarłej w Auschwitz austriackiej skrzypaczki, dyrygentki żeńskiej orkiestry obozowej. Pracował nad książką rzetelnie i długo. W czasie tego procesu wspomniałem mu o moim przyjacielu ze studiów Wojciechu Gniadczyńskim (1924-1985), który być może uratował życie, grając w zespołach obozowych w Auschwitz i Dachau. Pokazałem mu też jeden z obozowych wierszy Gniadczyńskiego, który w moim przekładzie na angielski Newman zacytował w swojej książce. Ta ukazała się dopiero w 2000 roku jako „Alma Rosé: Vienna to Auschwitz” i jest tłumaczona na inne języki, m.in. na język hebrajski. Ciekaw jestem, czy zachowano go również w przekładzie tej książki

na hebrajski?

W 1947 roku po demobilizacji w Anglii pojechałem na studia do irlandzkiego miasta Cork, w grupie polskich studentów, wybranych przez katolicką organizację Veritas z Londynu, spotkałem Wojciecha Gniatczyńskiego. Był to wysoki, przystojny brunet, raczej nieśmiały, który zapisał się na pierwszy rok humanistyki, studiując nowożytną filologię i historię. Chodziliśmy wspólnie na wykłady i mieszkaliśmy w polskiej bursie. Nie wiedziałem prawie nic o jego przeżyciach wojennych, a on niewiele na ten temat mówił.

Od początku nabrałem do niego sympatii i respektu. Odczuwalna była jego dobra kindersztuba, ale nad zdrowiem ciążyły lata życia w obozie koncentracyjnym. Dyrektor Radia Wolna Europa Jan Nowak dorzucił po zgonie swojego wieloletniego współpracownika kilka szczegółów, które zacytuję:

W czasie II wojny światowej był uczniem tajnego gimnazjum w okupowanej Warszawie, gdzie aresztowany został przez Niemców wraz z całą rodziną: matką, babką, bratem i wujem... Aresztowanie było przypadkowe... rodzina została wywieziona do Oświęcimia. A ponieważ okazało się, że aresztowana babka była rodowitą Niemką, więc zaofiarowano wszystkim zwolnienie, jeśli zgodzą się podpisać volkslistę. Solidarna odmowa całej rodziny miała skutki tragiczne. Babkę, matkę i brata posłano do komory gazowej. Wojtek został sierotą. Do końca życia przechowywał pożegnalny list matki, napisany przed egzekucją.

W 1950 roku po ukończeniu licencjatu w Irlandii obaj wróciliśmy do Londynu. Ja dostałem paroletni lektorat w Szkole Nauk Słowiańskich, Wojtek miał trudności ze znalezieniem pracy, bo były to czasy, kiedy cudzoziemiec-humanista nie znajdował na Wyspach Brytyjskich posady. Zatrudniło go polskie wydawnictwo Veritas, które publikowało w Londynie tygodnik „Gazeta Niedzielną” oraz miesięcznik „Życie”. Dla zdemobilizowanych kombatantów zaczęto tam także drukować polskie książki. Gniatczyński zamieszkał w Londynie w tzw. kahale, we wspólnym mieszkaniu z Januszem Jasińczykiem (Poray-Biernackim) i Olgą Żeromską. Był to jednak okres biedowania i nikłych możliwości. Lepsze finansowo czasy miały nastąpić, kiedy zaproponowano mu wyjazd do Radia Wolna Europa do Monachium. Tam, ożeniwszy się i doczekawszy po latach narodzin córki Magdaleny, pracował do

śmierci.

Już przed wyjazdem do Niemiec Wojtek zaczął brać udział w kiełkującym w Londynie literackim życiu młodych. Przychodził na spotkania Koła Polonistów funkcjonującym przy Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, a będącym pod opieką Józefa Bujnowskiego. Zaczął udzielać się w ankietach i polemikach ogłaszanych w „Życiu Akademickim”, zabrał głos na temat nieporozumień między pokoleniami na emigracji, fascynował go język polski, zaczął przekładać poezję i prozę świata anglosaskiego. W 1954 roku został nagrodzony za rokującą nadzieje prozę na konkursie młodych zorganizowanym przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. W tym samym roku debiutował tomikiem wierszy Próby. Książkę ładnie wydało Polskie Towarzystwo Literackie, wydawnictwo zorganizowane przez Józefa Bujnowskiego.

Z Wojtkiem łamałem w drukarni Veritasu studenckie pismo „Życie Akademickie” i spotykałem się w kawiarni Dakowskiego na South Kensington z popularnym w tym czasie komediopisarzem Napoleonem Sądkiem i świeżo przybyłym z Polski Ferdynandem Goetlem. Często Wojtek przytaczał opinie o literaturze tego ostatniego. Powtarzał jego dictum, że dla pisarza autopsja nie była najważniejsza, bo przecież Szekspir nie był królem i że właściwą książkę o II wojnie światowej napisze prawdopodobnie ktoś z młodszego pokolenia, kto tej wojny nie zaznał. Obdarzony darem celnego słowa, był znakomitym gawędziarzem. Język znał świetnie, kochał muzykę i malarstwo. Pisał raczej mało i teksty swoje przetrzymywał do jakichś dogodniejszych czasów. W jednym z ostatnich listów donosił, że lekarze wreszcie postawili właściwą diagnozę jego choroby. Planował przejść na wcześniejszą emeryturę, aby pisać i wydawać. Do dziennikarstwa przyłożył się z entuzjazmem i pracował lojalnie, ale myślał także o nauczaniu i napisaniu pracy doktorskiej. Mówił nawet o jej temacie, mieli to być angielscy aktorzy w Polsce w XVI wieku.

Pracując w Radiu Wolna Europa, trzymał rękę na pulsie sytuacji w Polsce z tragicznym epizodem stanu wojennego. Straszyc go widmo zadłużonej Polski i braku planu wyjścia z katastrofy gospodarczej. Na emigracji widział kurczenie się polskiej prasy kulturalnej i wymieranie ludzi ofiarnych i oddanych pracy społecznej. Choć w 1954 roku wyjechał z Anglii, interesował się pismami, z którymi współpracowałem. Były to czasy pierwszych prób nawiązania kontaktów z naszymi kolegami po piórze w

Polsce. Spotkało się to z jego krytyką. Nieraz w listach wytykał nam młodzieńczą łatwowierność i ślepotę. Nawiązując do metafory, którą wybraliśmy do nazwania pierwszej antologii naszych wierszy „Ryby na piasku”, napisał:

Zawsze... zarzucałem „Rybam na piasku”, że obojętnie płyną swoimi rzeczulkami, nie zważając na trzepotanie się w pobliżu innych rybek, złapanych w sieci przez totalistów. Czerniawski pisze, że Iwaniuk oskarża komunistów, a nie widzi niesprawiedliwości w Kanadzie. Przecież porównywanie jednego z drugim to wierutne głupstwo. No właśnie: to jest to, czego nigdy nie rozumiałem.

Gniatczyński miał dla poezji wielkie poważanie. W londyńskim „Pamiętniku Literackim” nazwał ją żywicą, wyciekającą z pękniętej kory. Pisał, że daremnie żądać od poety, by jego dzieło odzwierciedlało rzeczywistość, jak się tego obecnie wymaga.

Poeta tak przystosowuje fakty i swoje doznania do dzieła i tak je przetwarza, że w końcu sam już nie rozpoznaje, co przeżył naprawdę, a co zmyślił, czyli przeżył w wyobraźni.

A te uczucia, które czytelnik znajduje w poezji, powiada, są niesprawdzalne i indywidualne. Interpretowanie poezji jest bardzo wątpliwym zajęciem. Krytykował polonistów także za to, że rzadko głoszą, iż sztuka, a więc także poezja, jest radością, a nie próbką do analizy. I daje przykład: „Ptaka, żeby naukowo zbadać, trzeba zabić. Podziwiać można tylko żywego”. Z Northropem Fryem zgodził się, że poeta dobiera słowa do słów.

Wystarczającym, całkowitym i jedynym materiałem dowodowym dotyczącym intencji twórcy jest jego dzieło. Poezja usiłuje wyrazić niewypowiedziane, niewyraźne. Jest nim.

Skłania się też do powrotu do myślenia magicznego, do przedracjonalnego, całościowego patrzenia na świat, bo nie opuściły one nigdy ani sfery poezji, ani języka religii. Wieloznaczność jest tu wielce pomocna, bo pochodzi z działania sił językowych. Poezja stwarza i staje się doświadczeniem, odwołując się

do świadomości, a nie do intelektu. Poeta Gniadczyńskiego odkrywa nowe znaczenia i tworzy materię poezji, a wtedy jest to poezja prawdziwa i daje wszystko, odbiorca już nie potrzebuje niczego poza nią szukać.

Ale kiedyś w liście wyznał:

Moim zdaniem w poezji nie ma miejsca na słowa dziwne, na popisywanie się leksykologiczne... prawdziwa poezja to poezja najprostsza - ale nie tą kłamaną prostotą Kasprowicza, tylko prostotą Mickiewicza... „Połały się łąy me” - to właśnie poezja.

Pierwszy tomik poezji „Próby”, drukowany w Londynie w 1954 roku, zawiera wczesne wiersze, pisane we Włoszech, Irlandii i Londynie. Te debiutanckie teksty nacechowane są młodzieńczą melancholią, zastanowieniem nad dziwnością świata i złożonością życia. Wszak już wtedy poeta rozróżniał doświadczenia, jak choćby dymu. „Dym, znak życia. Dymiący komin to znaczy ciepło, kobieta przy piecu” i dym inny. „Dym śmierdzący, żółty - z krematorium”. Poznał też już obcość wielkiej metropolii, samotność, udrękę miłosną.

Inny artykuł prof. Floriana Śmieji o Wojciechu Gniadczyńskim (1924-1985):

<https://www.cultureave.com/klarnecista-z-auschwitz-wojciech-gniadczyński-1924-1985/>

Bagaze literackie



Leszek Żuliński

Z Anną Marią Mickiewicz znam się od wielu lat. Jednak tylko na odległość, bo ona mieszkała w Kalifornii, a teraz w Londynie. Kontakt utrzymujemy.

Debiutowała tomem wierszy pt. *Dziewanna* w 1984 roku. Teraz nieustannie jest aktywna. Zabrakłoby mi tu miejsca, aby opisać jej niespożytą aktywność. Dodam jeszcze tylko, że jest członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (założonym w 1945 roku w Londynie).

Otrzymałem niedawno nową książkę Pani Mickiewicz, która - cytuję:

przedstawia sylwetki polskich pisarzy, między innymi: Ewy Lipskiej, Tadeusza Różewicza, Sławomira Mrożka, którzy odwiedzili Londyn oraz emigracyjnych: Krzysztofa Muszkowskiego, Krystyny Bednarczyk, Ireny Bączkowskiej.

Zwłaszcza ucieszyło mnie nazwisko Krystyny Bednarczykowej, ponieważ małżeństwo Państwa Czesława i Krystyny Bednarczyków (prowadzących przez lata Oficynę Poetów i Malarzy) znałem od lat i utrzymywałem z nimi kontakt. To była wspaniała

para literacka.

Minęły lata... Bagaże literackie narastają i stąd ta książka. Znakomicie, że Pani Mickiewicz na nią wpadła, bo to ważna opowieść o polskich pisarzach za Wielką Wodą. No, niby do Wielkiej Brytanii jest mały skok, a warto, bo tamtejsza nasza enklawa to kawałek polskiej literatury.

Ten solidny tom ma pięć rozdziałów: *Sylwetki, Pisarze emigracyjni, Eseje, Varia i Dokąd zmierza literatura emigracyjna*. Dla nas - tutaj - najciekawsza może być ta ostatnia część. Dowiadujemy się, że powstała w Londynie strona internetowa Fale Literackie. To - cytuję:

jest międzynarodowy ruch, zapoczątkowany w 2012 roku, który ma na celu wykreowanie przestrzeni, w której będzie możliwa wymiana idei, artystycznych inspiracji, która wesprze współczesnych polskich literatów w upowszechnieniu ich prac i osiągnięć artystycznych.

Cała ta polska enklawa jest niesamowicie zwarta i aktywna. Jak wiadomo, Polacy są porozrzucani po całym świecie, ale londyńskie skupisko przerasta wszystkie inne. Pani Mickiewicz to *spiritus movens*. Ona jest niesłychanie zaangażowana w konsolidację naszych literatów za granicą.

A więc mamy angielski, ale polski, ruch literacki. Rodziły się nawet różne a ważne wydarzenia, czasami pod auspicjami UNESCO.

Czytając tę książkę, aż nie mogłem uwierzyć, że jest tam „druga Polska literacka” - kulturowo zorganizowana i aktywna. Pisarze emigracyjni tworzą! To wielce piękne i poruszające - okazało się, że nie tylko „arbajt” jest naszą domeną.

Czytam:

Ważnym elementem zmieniającym mapę literacką na emigracji było wstąpienie Polski do struktur Unii Europejskiej w 2014 roku. Do wielu krajów Europy napłynęły młode fale emigracyjne, a wraz z nimi twórcy, którzy zaczęli organizować własne struktury. Do najbardziej widocznych należała PoEzja Londyn założona przez Adama Siemieńczyka i Marię Siemieńczyk Brassart. Fale Literackie

podjęły współpracę z PoEzją Londyn.

Miotam się tutaj z wyborem tego, co chciałbym jeszcze napisać. Ale nie sposób wszystkiego ogarnąć w tej recenzji. A piszę ją, bowiem tu, na miejscu, nie zdajemy sobie sprawy, że literatura polska przekroczyła aż tak polskie granice.

Ta książka jest bezcenną dla nas informacją o tym, że polska literatura jest i może być wszędzie. I nie jest ważne, że czasem uciekamy choćby za kanał La Manche lub za ocean – nasi emigranci są etykietą naszej kultury.

A na zakończenie chciałbym jeszcze przybliżyć Annę Marię Mickiewicz jako poetkę. Oto jej bardzo piękny wiersz pt. *Słoneczny dzień w Davis*. Oto on:

Odchodzą na chmurach

Wiosennie lekko niezauważalni aniołowie słów kilku

Białych słabych

Odchodzą z dużych białych kalifornijskich domów

Ogrodów nawadnianych sztuczną rosą

Odchodzą pokornie pochyleni

Dbający dobrzy ludzie małych miast

Podlewający na balkonach pelargonie w letnie dni

Gdy o chłód trudno nawet wieczorem

Odchodząc

Uściskną ręce pokiwiają głowami zasmucą się

Odchodząc zostawiają widok Matki Boskiej na konarze drzewa

Lękali się tego białego proszku który spadał ukradkiem na

błyszczącą blachę samochodu.

Tak im się wydawało...

A może to my zaślepieni nie widzieliśmy tych znaków?

Odchodzą



Anna Maria Mickiewicz — poetka, eseistka współpracuje z redakcją londyńskiego „Pamiętnika Literackiego”. Założycielka portalu *Fale Literackie/Literary Waves*. Od lat mieszka i tworzy poza Polską - początkowo w Kalifornii, obecnie w Londynie. Publikuje w języku polskim i angielskim. Członkini Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Uehonorowana medalem „Gloria Artis”. Otrzymała tytuł „Autorki Roku 2013” Miasta Literatów. W latach osiemdziesiątych współzałożycielka i redaktorka niezależnego pisma studenckiego *Wywrotowiec*. Jej pierwszą publikacją książkową był tomik *Dziewanna*, wydany w niezależnej oficynie „Galeria Słowa”, 1984. Tomik został poszerzony i wydany ponownie jako *Proscenium* (Lublin: Norbertinum, 2010). W 2000 roku w wydawnictwie Norbertinum opublikowała książkę *Okruchy z okrągłego stołu* (Lublin: Norbertinum, 2000). W 2014 roku brytyjskie wydawnictwo Poetry Space opublikowało jej anglojęzyczny tomik *London Manuscript*. W 2017 roku wydała tomik polsko-bułgarski *Lato w Seaford* oraz wraz z Danutą Błaszak książki: *Flying Between Words*, *On Life's Path*, *Kosmos literatów* i *In Honour of the Artist* w serii wydawniczej Contemporary Writers of Poland. Artykuły, recenzje, krótkie opowiadania oraz wiersze jej autorstwa drukowane były w pismach ogólnopolskich i zagranicznych. Tłumaczka współczesnej poezji na język polski.

Książka przedstawia sylwetki pisarzy polskich między innymi: Ewy Lipskiej Tadeusza Różewicza, Sławomira Mrożka, którzy odwiedzili Londyn oraz pisarzy emigracyjnych: Krzysztoła Muszkowskiego, Krystyny Bednarczyk, Ireny Bączkowskiej.


DREAMSEE LITTLE CITY



Anna Maria Mickiewicz, *Londyńskie bagaże literackie*, Publisher: Dreammee
Little City, Orlando-Londyn 2019, s. 148

Wojna - Poezja - Dyplomacja. Nieznana poetka - Wanda Babińska.



Wanda Babińska

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Druga wojna światowa burząc istniejący porządek świata, poplątała losy tych którzy przeżyli. Z przeszłości, jak z jaskini Ali Baby, ciągle wyłaniają się opowieści o ludziach wyjątkowych, nietuzinkowych, których życia dopełniają naszą wiedzę o czasie utraconym.

Gdyby została w Polsce, niewątpliwie stałaby się znana w kręgach literackich, tymczasem wojna zastała Wandę Babińską w Hadze, gdzie jej ojciec, Wacław Babiński był posłem RP w Królestwie Holandii. Bieg wojny uczynił z niej emigrantkę tęskniącą za ojczyzną, której nigdy już miała nie ujrzeć. W „Poemacie wiosennym” wzdycha do polskiej wiosny:

Jakże ja mam wyrazić i oddać słowami

To uczucie, gdy drzewa szumią pod oknami.

Nie tutaj, ale w kraju.

W wierszu „Mój ojciec” buduje portret ojca, smutnego emigranta:

Przez całe swe życie marzył, że może kiedyś w końcu

Przyjedzie na stałe do Polski, gdzieś na wsi odpocząć w słońcu.

A teraz, teraz tak długo chodzi po gabinecie

Mój ojciec, który ma oczy najsmutniejsze na świecie.

Urodzona w maju 1917 roku w Warszawie, w rodzinie inteligencko-szlacheckiej herbu Bojczy, Wanda Babińska wychowywana była na damę, kobietę światową, ozdobę elit dyplomatyczno-artystycznych. Po ukończeniu prywatnej szkoły sióstr zakonnych Sacre Coeur pod Poznaniem, w 1935 roku uczęszczała w Cambridge do szkoły panien z dobrych domów - English Finishing School. Była piękną, świadomą swego uroku kobietą. Miała osobowość aktorki reżyserującej życie swoje i innych. Odważna, walcząca o siebie, nieprzewidywalna i nierzadko ekstrawagancka, pasuje

bardziej do dzisiejszych czasów. Poezja towarzyszyła jej od wczesnych lat życia. Ojciec i lektury czytane przez niego, ukształtowały w niej romantyczną, patriotyczną duszę. Pisała wiersze z niebywałą łatwością i lekkością, zindywidualizowanym językiem tworząc swój pamiętnik poetycki. W wierszach miłosnych, nastrojem i metaforą czerpiących z poetyki młodopolskiej, opisywała emocjonalne wzloty i cierpienia. Wiersze patriotyczne, które pojawiły się po wybuchu wojny, przepełnione miłością do ojczyzny, odwołują się do symboliki historycznej, tchną duchem romantyzmu.

Granatów pękających huk i poświst spadającej bomby.

Słyszysz li bracie złoty róg, czy grzmienie jerychońskiej trąby?

Szumi ci w uszach - za Lwów, za Lwów - padasz w szeregu wśród Anglików.

Nie żal ci życia, żal Ci snów, co pogrzebane są w Narwiku.

Dorobek poetycki Wandy Babińskiej nigdy nie został opublikowany. Gdy zmarła w Rzymie, w 1993 roku, walizka z jej dokumentami, zdjęciami, wycinkami z gazet i wierszami zapisanymi na pożółkłych kartkach, trafiła do Montrealu, do jej bratowej, Haliny Babińskiej. Od tej pory Wanda nie dawała spokoju Halinie. Była obecna w jej wspomnieniach, przypominała się przy różnych okazjach, opowieści o Wandzie i jej szaleństwach ubarwiały rozmowy towarzyskie toczone przy okazji spotkań w salonie Haliny. Młoda, piękna, żyjąca na nieustannie zmiennej amplitudzie emocji, zaręczała się i zrywała zaręczyny, wychodziła za mąż, by po kilku miesiącach uciec od męża, zakochiwała się nieustannie i opisywała ten stan w wierszach:

Wszystko we mnie gra i śpiewa

A za oknem kwitną drzewa

Złotym blaskiem słońce pieści pomarańcze.

Nocą niebo jest iskrzące i mrugają gwiazd tysiące.

A na wodzie srebrny promień lekko tańczy.

Cały świat się zgubił w dźwiękach – na klawiszach Twoja ręka.

Miłość Ciebie na mych oczach położyła.

Co mam robić z tą przeklętą – taką złą, a taką świętą?

W 1940 roku, dwudziestotrzyletnia Wanda przyплыnęła polskim transatlantykiem „Batory” do Kanady. Bezdomna, jak wszyscy rozbitkowie wojenni, powoli i dzielnie zaczęła budować swoje nowe życie. Podjęła współpracę z prasą polską na wychodźstwie, publikując patriotyczne wiersze w londyńskim „Dzienniku Polskim” i „Tygodniku Polskim” w Nowym Jorku. Zaczęła pisać do gazet kanadyjskich: „Canadian Life” i „Monitor”, w którym miała swoją rubrykę „Wondering with Wanda”. W okresie, gdy mieszkała w Toronto, prowadziła swój program radiowy w radiu polonijnym. W Montrealu, w którym mieszkała najdłużej, przygotowywała bale, recytowała na akademiach patriotycznych, udzielała się w artystycznym i towarzyskim życiu polskim i kanadyjskim. W smutkach życia pocieszały ją wiersze:

Rozdawaj uśmiech niby kwiat wśród życia smutnej drogi.

A piękny wyda Ci się świat. Rozdawaj uśmiech niby kwiat.

Lata 40. i 50. to czas intensywnej, dojrzałej ekspresji poetyckiej. O ile wiersze miłosne pisane były do szuflady, to niektóre wiersze patriotyczne, wysłane do polskich gazet, przyniosły jej pochwały i zachwyty Kazimierza Wierzyńskiego i Jana Lechonia. Ten ostatni pasował ją na poetkę nazywając „naszą Safoną”. W 1963 roku, narzekając na niekończące się zimy kanadyjskie, Wanda opuszcza Kanadę oraz swego drugiego męża. Wyjeżdża do Rzymu i pisze wiersz „Pożegnanie rymów”:

Rymy mojej młodości, rymy me dziecinne

Wyskakujące łatwo z mej zapalanej głowy...

Z wami się dzisiaj żegnam. Tak, jak z przyjacielem

Z którym razem się rośnie, marzy, snuje plany.

Z przyjacielem, któremu zawdzięcza się wiele

Chwil szczęśliwych i bliskich. Który był kochany.

W codziennym kieracie zajęć związanych z troską o życie tułacze -

Odeszłyście.

Proza życia wyparła poezję, duch poezji, który rodził się w olśnieniu i radości, posmutniał z czasem. W Rzymie Wanda pisze felietony „Piórem kapitolińskiej gęsi” ukazujące się w polonijnej prasie i przeżywa spokojną, słoneczną jesień życia u boku trzeciego męża. Wiersze jej, jak motyle przekłute szpilką, zamknięte w walizce, powoli tracą barwy. Ten pamiętnik poetycki opowiadający o nietuzinkowej kobiecie, jest zarazem portretem osoby niezależnej, która chciała stanowić o sobie, ale trudno jej było się przebić przez stereotypowo wyznaczone role. Wydanie wierszy Wandy Babińskiej dopełniłoby jej życie i wzbogaciłoby literackie dziedzictwo polonii kanadyjskiej.



Przygotowania do spotkania poświęconego Wandzie Babińskiej w Konsulacie Generalnym RP w Montrealu, 6 lutego 2020 r. Od prawej: Halina Babińska (bratowa Wandy Babińskiej), dr Katarzyna Szrodt (prowadząca spotkanie) i aktorka Liliana Komorowska (recytująca wiersze poetki)